Błogosławieni — DanielKurowski1

Od autora: Rok 2612. Młody ksiądz, Eliasz McCarter przybywa na rajską planetę-kolonię Nowego Kościoła Katolickiego, by nawracać tubylców na Jedyną Słuszną Wiarę. Podczas jego pobytu bohater zaczyna podważać sens swej religii i misji prowadzonych przez Kościół. Jest to skończone opowiadanie - pierwsze jakie napisałem (nie licząc Darkest Minds), które nie miało puenty i dobrego zakończenia. Liczę na wszelka pomoc i opinie.

Błogosławieni

– Ojcze Eliaszu, proszę otworzyć oczy, właśnie wkroczyliśmy w atmosferę. – Słodki głos stewardessy wybudził mnie ze snu. A niech to! Nie mogłem spać przez całą drogę z Ziemi do Nowego Edenu. Podróże międzygalaktyczne źle na mnie działają, zwłaszcza tak długie dystanse jak ten, a kiedy w końcu usnąłem, ktoś musiał mnie zbudzić. Do tego jeszcze piekielny ból głowy…

– Bardzo dziękuję, siostro Astix – odparłem, przecierając skronie. – Można prosić o szklankę wody?

– Oczywiście, już przynoszę. – Stewardessa uśmiechnęła się i szybkim krokiem ruszyła w stronę małego barku obsługiwanego przez droida.

Statek był małą, choć nowoczesną maszyną, z jasnym wystrojem i eleganckimi, wygodnymi siedzeniami. Mógł pomieścić ponad trzysta osób, lecz nie odczuwało się tłoku, każdy miał wolną przestrzeń dla siebie. Generatory grawitacyjne dodatkowo ułatwiały przelot, przez co czułem się jakbym leciał zwyczajnym samolotem.

Sekcja pasażerska nie miała okien, więc nie mogłem obserwować kosmosu ani zbliżającej się planety. I dobrze. Bałem się latać, a widok na nieskończoną pustkę, którą może cię wessać i pochłonąć, nie należał do przyjemnych.

Zacząłem patrzeć w stronę stewardessy, która czekała, aż droid przefiltruje i ochłodzi wodę. Była młodą i ładną kobietą, co wprawiło mnie w lekkie zakłopotanie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio rozmawiałem z przedstawicielką płci przeciwnej. Ciągle tylko ci księża, biskupi i Rycerze Zakonu Niepokalanego Serca Maryi… Kilku z nich siedziało w tym statku, niedaleko mnie. Wysocy, barczyści i ponurzy, odziani w białe mundury z czerwonymi krzyżami, wyglądem przypominali żyjących ponad dwa tysiące lat temu templariuszy. Byli gotowi oddać życie na tej dziewiczej planecie, spotkać się z Panem i dostąpić zbawienia oraz życia wiecznego u Jego boku. Przynajmniej tak obiecywał papież, Klemens XX, który wysłał nas tu z misją chrystianizacji miejscowej ludności.

– Powiadają, że planeta wygląda jak sam Raj, Eliaszu! Istne cudo! – Siedzący za mną ojciec Aeryn również się obudził, co zabiło resztki mojego dobrego humoru. Był grubym, łysawym i bardzo irytującym człowiekiem o dość radykalnych poglądach. Nigdy za nim nie przepadałem. – Wyobraźnia Boża nie ma żadnych granic, nieprawdaż?

– Co racja, to racja, ojcze – odpowiedziałem i przyjąłem szklankę od siostry Astix. Wyciągnąłem z kieszeni jaskrawoniebieską tabletkę i połknąłem ją, popijając chłodną wodą. Otaczający mnie świat na chwile zabarwił się na niebiesko, zatkało mi się w uszach, a uporczywy ból głowy zniknął. Poczułem, jak statek zwalnia i dotyka ziemi.

– Kto wie, jakie cuda na nas czekają? – kontynuował ojciec Aeryn. – A ci obcy… Podobno niektórzy szybko pojmują język i słowo Boże. Niebywałe! Kto by się tego spodziewał?

Chyba nie tak szybko, skoro misja trwa od niemal piętnastu lat, a arcybiskup Egert potrzebuje coraz więcej posiłków. Trzystu Rycerzy i dwunastu księży. Zupełnie tyle, ilu było uczniów Pana naszego, Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Szczęśliwa liczba, choć nie powinienem przywiązywać takiej uwagi do zabobonów.

Gdy statek wylądował, a drzwi wyjściowe otworzyły się, zabrałem ze sobą małą walizkę z ubraniami. Schowałem do kieszeni leżący na moich kolanach, wyglądający jak kawałek szkła holofon z zapisanym transkryptem nowego kanonu Biblii oraz bardzo starą książką '*Quo Vadis'*, kupioną dawno temu przez mojego ojca. Owa książka była jednym z wielu czynników, które zadecydowały o moim wstąpieniu do Kościoła. Dzięki niej czułem się nieraz jak święty Piotr, który głosił Jego słowa pierwszym chrześcijanom. Papież mówił, że wszyscy misjonarze są Piotrem. Wszyscy jesteśmy głosicielami Bożych nauk.

Z sercem podchodzącym do gardła podszedłem do drzwi, a gdy ujrzałem światło, nogi się pode mną ugięły. Zamarłem, otumaniony widokiem. Aeryn miał świętą rację, planeta wygląda jak Raj. Prawdziwy Nowy Eden. Błękitne morze, białe piaski plaż, wysokie drzewa z różowymi liśćmi oraz samotne, wyglądające jak igły góry sięgające chmur. Wszystko to w jednym miejscu. Do tego widoczna na niebie powierzchnia podobnego do Saturna, gazowego giganta z pierścieniem.

Gdzieniegdzie przelatywały ogromne ptaszyska podobne do prehistorycznych pterodaktyli, wydając przy tym głośne dźwięki. Gdyby moja żona żyła, byłaby zachwycona tym widokiem. Zawsze marzyła o podróży na obcą planetę.

Przeżegnałem się i ucałowałem zawieszony na szyi krzyż.

– Dobry Boże… – usłyszałem za sobą drżący głos ojca Aeryna. – To jest takie… Takie piękne.

Planeta była doprawdy piękna, zupełnie jak niegdyś nasza Ziemia, którą zabito i odarto z natury, zastępując wszystko sztucznością i fałszem. Poprzedni papieże zrzucili winę na niewiernych, a Kościół Katolicki uznał odbudowę dzieła Bożego za swą nową misję. Spojrzałem w dal i ujrzałem wielkie maszyny kopiące w rejonach gór.

Historia jednak kołem się toczy. Znów robią to samo. Ciekawe, kiedy zabiją i tę planetę? Wyssą wszystko, przeżują i wyplują, pozostawiając jedynie martwą skałę. Nie trzeba będzie długo czekać, Nowe Eden jest o połowę mniejszy od ZIemi.

Poświęcą setki planet, by uratować jedną, zniszczoną przez nich samych. Ludzka chciwość nie znała granic. Człowiek błędnie zrozumiał, że wszystko to, co stworzył Pan, należy się tylko i wyłącznie jemu. Nic dziwnego, że Bóg wyrzucił Adama i Ewę ze swego rajskiego Ogrodu i zawstydził ich. Ci jednak byli bezwstydni.

Uspokoiłem się nieco i ruszyłem schodami w dół. Powietrze było identyczne jak na Ziemi, nie musieliśmy nosić skafandrów. Było jednak bardzo ciepło i zacząłem żałować, że włożyłem zbyt gruby garnitur z białą koloratką. Czułem jak koszula robi się mokra, a z czoła spływają mi strużki potu. Nigdy nie potrafiłem dobrać stroju do pogody, mówiły mi to już moja matka i żona.

Port lotniczy znajdował się tuż przy brzegu morza, obok którego wzniesiono ogromny, biały i przeszklony kościół, oraz wysoką siedzibę Gubernatorów, zarządców planety-kolonii. Gdy znalazłem się już na ziemi, ukląkłem i ucałowałem płytę lotniska, dziękując Bogu za szczęśliwe lądowanie. Obserwujący mnie ojciec Aeryn, stewardessy, księża i Rycerze Zakonu przeżegnali się i uczynili to samo. Następnie ujrzeliśmy zbliżające się bezzałogowe pojazdy, które sunęły bezdźwięcznie w naszą stronę i miały nas zabrać do arcybiskupa Egerta. Były długie i srebrne, a ich szyby odbijały promienie słoneczne. Wyglądem przypominały dawne samochody, jednak nie posiadały kół i potrafił pomieścić więcej osób.

Wsiadłem do jednego z pojazdów, a tuż obok mnie usiadł ojciec Aeryn i kilku Rycerzy. Westchnąłem, niezadowolony z towarzystwa, i oparłem się o skórzane siedzenie. Były o wiele wygodniejsze niż te na statku. Pojazd ruszył, a ja włączyłem holofon, by poczytać książkę, jednak ojciec Aeryn znów zaczął mnie zagadywać, nie dając mi nawet chwili spokoju.

– Arcybiskup Egert mówił coś o drobnych problemach z tubylcami. Wiesz coś więcej na ten temat, Eliaszu?

– Podobno niektórzy opierają się Słowu – odparłem beznamiętnie. – Odmawiają chrztu i modlitwy, nie wpuszczają księży do osad. Kilku z nich nawet zginęło.

– Potworność! – prychnął Aeryn, a jego świńska twarzyczka nabrała rumieńców. – Potworność i plugastwo. Ojciec dał swym dzieciom władzę nad wszelakim bydłem, więc nie rozumiem, po co się tak nad nim litować. Niewierzący nie zasługują na życie wieczne! Niech piekło pochłonie tych, którzy się opierają Jego słowu!

– To nie bydło – odparłem kryjąc irytację. – Są humanoidalni. To wciąż dzieło naszego Ojca. Stworzył ich tak jak nas wszystkich, na swe podobieństwo. A poza tym to tylko mniejszość, większość z nich przyjmuje religię.

Właśnie. Przyjmuje religię. Ciekawe dlaczego? Jesteśmy dla nich obcy, przybywamy na ich świat, zajmujemy tereny, plądrujemy lasy i góry, a oni czczą naszego Boga, o którym nigdy wcześniej nie słyszeli. Coraz więcej pytań. Dlaczego o nim nie słyszeli? Skoro ich stworzył, to czemu się nie objawił, tak jak Abrahamowi czy Mojżeszowi? Być może to część boskiego planu? Dlaczego Biblia nie mówiła o innych światach i ludach?

Mój ojciec – który nie był religijnym człowiekiem – powtarzał, że Pismo powstało wiele lat temu, kiedy ludzie mało wiedzieli i pisali tylko o tym, co sami znali. Jednak Księga nawet dla niego była arcydziełem. Mimo wszystko uniwersalna. Powiadał, że każda religia jest jak wiecznie wilgotna glina. Ciągle można ją formować i układać tak, by pasowała do danych czasów, a wszelkie dziury można zakleić Planem Bożym i głupotą człowieka. Samą Księgę zmieniało wielu rzymskich cesarzy, a potem papieży, a przecież Słowo Boże jest idealne i nie podlega zmianie.

– Jak nazywała się twoja żona, Eliaszu? – spytał ojciec Aeryn, wyrywając mnie z zadumy. – Słyszałem, że byłeś wcześniej żonaty, aczkolwiek nie dane było mi poznać jej imienia.

– Aleksandra – odparłem i odchrząknąłem. – Aleksandra Anderson.

– Jak zginęła?

Poczułem ukłucie w sercu. Widocznie fakt, że zawarłem związek małżeński , a potem stałem się wdowcem rozpowszechnił się. Zacisnąłem pięści, lecz puściłem je, kiedy poczułem, jak paznokcie wbijają mi się w skórę. Zacząłem nienawidzić Aeryna jeszcze bardziej, za to, że zadaje takie pytania, ale wolałem na nie odpowiedzieć dla świętego spokoju.

– W wypadku statku transportowego, który wracał z księżyca. Była tam pielęgniarką. Statek eksplodował już po wylądowaniu na ziemi. Mówili, że to był zamach jakichś sekt, ale nigdy niczego nie udowodniono. Później sprawa ucichła.

– Niech Bóg ma ją w swojej opiece. – Powiedział i przeżegnał się. Chyba zauważył moją irytację, bo resztę drogi siedział cicho. Dzięki Bogu.

Pojazdy zatrzymały się przed budynkiem Gubernatorów, gdzie czekał na nas komitet powitalny składający się z kilku księży, sióstr zakonnych i służących. Widać było, że cieszą się z naszej wizyty.

– Arcybiskup już na was czeka w swym apartamencie, ojcze – powiedział młody chłopak, który przyjął ode mnie walizkę.

– Oczywiście, tylko zaprowadźcie nas do pokoi, byśmy mogli się przebrać i obmyć.

– Arcybiskup oczekuje was *teraz*, ojcze.

Westchnąłem i pokiwałem głową. Decyzji arcybiskupa Egerta nie należy lekceważyć, ani się jej przeciwstawiać.

***

Ku mojemu zaskoczeniu powitano nas ciepłym obiadem. Arcybiskup Egert nigdy nie słynął z gościnności, a tu proszę: stół z tutejszego ciemnego drewna uginał się pod ciężarem jedzenia. Gotowane ziemniaki hodowane na tej ziemi, makarony, sosy, zbożowe placki i różnego rodzaju mięsa. Ciasta, rogale i różnorakie trunki. Wszystko prawdziwe i sprowadzone z Ziemi, nie licząc mięsa dostarczanego przez tubylców. Nigdy w życiu nie kosztowałem podobnych smaków. Służba na Ziemi ograniczała się do ubogich, niekiedy sztucznych posiłków, jednak arcybiskup mógł pozwolić sobie na więcej.

Sam apartament arcybiskupa był dość niezwykły. Staroświecki i ciemny, ciasny, choć przytulny, pozbawiony nowoczesnej technologii i zbędnych urozmaiceń. Osobiście również lubiłem taki styl, jednak brak sprzętów technicznych mógł być uciążliwy. Na podłodze leżały dywany, a ściany pokrywały drewniane panele oraz obrazy świętych i papieży.

Arcybiskup Egert siedział na końcu stołu i wszystko obserwował. Był wysokim, szczupłym, około stuletnim mężczyzną, jednak pozostał zdrowy i żwawy. Miał surowy wyraz twarzy oraz długie białe włosy. Stronił od alkoholu i miał umiar w jedzeniu i piciu, czego niestety nie można było powiedzieć o nas.

Gdy skończyliśmy, a służący zabrali wszystkie naczynia, arcybiskup poprosił mnie na słowo. Zaprowadził mnie do oddzielnej części, gdzie znajdował się gabinet z bogato wyposażoną biblioteczką

i starym, mahoniowym biurkiem. Wyraz twarzy arcybiskupa pozostał zimny. Wyschło mi w gardle, a serce zaczęło bić mocniej. W głowie kręciło mi się od wina, które wypiłem. Zawsze miałem słabą głowę, nie powinienem był pić.

– Chciałem porozmawiać z tobą na osobności, Eliaszu – zaczął i wskazał na krzesło przy swoim biurku. – Proszę, usiądź.

Usiadłem i spojrzałem biskupowi w oczy. Próbowałem coś z nich odczytać, lecz na marne.

– Z wszystkich dwunastu księży przybyłych na planetę, ty masz najkrótszy staż. Jesteś młody, masz dopiero trzydzieści pięć lat, a księdzem jesteś dopiero sześć. Miałeś nawet żonę. Masz przed sobą jeszcze dziesiątki lat życia, mogłeś zostać na Ziemi. – Biskup oparł się o biurko, a jego złoty krzyż zamigotał w świetle świec. – Chciałem zapytać o twój powód przyjęcia święceń, oraz do wyruszenia na tę misję.

– Powód jest zapisany w mojej karcie, wystarczy jedynie…

– Czytałem ją, ale chcę to usłyszeć od ciebie. Twój prawdziwy powód, oczywiście.

Zastanowiłem się. Powodów było wiele. W karcie osobistej zapisałem, iż wybrałem ścieżkę kapłańską po stracie żony, by odnaleźć radość i sens życia, jednak to nie była prawda. Lubiłem ją, ale nie kochałem jej. Ożeniłem się z nią bardziej z wdzięczności niż z miłości. Zawsze była dla mnie dobra i pomogła mi w trudnych chwilach, jednak nie byłą moją miłością. Byłem zagubiony. Nie chciałem jej krzywdzić, ale i tak to robiłem.

– Poszukuję odkupienia i przebaczenia – odpowiedziałem, nie do końca wierząc w prawdziwość swych słów. – Za wszystkie grzechy, których się dopuściłem. Chcę przysłużyć się Bogu, a nawet zginąć dla Jego sprawy. Chcę zrobić coś dobrego.

– A czy wierzysz w Boga?

Zaskoczyło mnie to. W XXVII wieku, gdzie papież żelazną ręką sprawował władzę absolutną nad światem, wszyscy wierzyli w Boga. Wszystkich nawracano na Jedyną Słuszną Wiarę, bez wyjątku. Jednak nie wiedziałem co odpowiedzieć. Czy wierzyłem? W życiu widziałem wiele rzeczy i mało z nich było dobrych. Katastrofy i wojny. Głód i ludobójstwa. Czy za tym wszystkim stał Bóg? Czy pozwalał na to wszystko? Na egzekucje niewiernych, ateistów, wrogich nam ras, homoseksualistów, czy kobiet, które poddawały się aborcji. Ludzi uznanych przez Kościół za niepotrzebnych i plugawych. Być może Jego plan wykracza poza nasze rozumowanie? A może to tylko kolejne usprawiedliwienie, które tworzą ludzie.

Mój brat, Anzelm, miłował mężczyzn, a ja nie potrafiłem mu pomóc. Wyczuwałem jego skłonności, jednak je ignorowałem. Był samotny w tym świecie, nikt go nie rozumiał, przez co bał się komukolwiek coś powiedzieć. Moje przypuszczenia potwierdził się dopiero po jego samobójczej śmierci. Nienawidziłem się wtedy i żałowałem, że niczego nie zrobiłem. Widocznie byłem złym bratem, skoro nie chciał mi zaufać. Nienawiść zamieniła się później we wstyd. Nie wiedziałem jednak, jakiego rodzaju był to wstyd. Wstydziłem się tego, że był homoseksualistą, czy tego, że nie potrafiłem mu pomóc? Sam już nie wiem. Wiem tylko, że był to kolejny powód mojej misji. Poszukiwałem odkupienia dla mnie, a przede wszystkim dla niego.

Moi rodzice natomiast nie wierzyli w Boga, jednak ukrywali to przed innymi. Byli naukowcami. Wszyst-

kie te naukowe teorie, sztuczna inteligencja, podróże międzygalaktyczne, nowe planety, rasy. Ludzie potrafili nawet zamknąć umysł człowieka w serwerze, jednak Kościół tego zakazał, nazywając to pogańskimi, sprzecznymi z naturą i nauką Boga praktykami. Bano się, że niektórzy z nich będą w stanie dosięgnąć samego Stwórcę, złapać go za szaty i ściągnąć na Ziemię.

Ojciec mówił mi, że ludzie zwykli wierzyć w Boga, gdyż liczą na lepszy los. Zawsze wtedy podawał mi przykład z '*Quo Vadis'*, gdzie ukazani byli pierwsi chrześcijanie. Byli biedni, osamotnieni, bez jakiejkolwiek przyszłości, uciskani przez cesarza, a wizja sprawiedliwości Bożej i szczęśliwego życia w raju była wtedy niezwykle kusząca. Mieli jedno życie, które było zmarnowane.

Czy w to wszystko wierzę? Na pewno chcę wierzyć.

– Wierzę, wasza ekscelencjo. Nigdy nie wątpiłem w Jego istnienie.

– Dobrze – odparł biskup, a ja odetchnąłem z ulgą. – Potrzeba nam tu takich ludzi, zwłaszcza w obecnej sytuacji.

– To znaczy?

Arcybiskup oparł się o fotel i spojrzał mi w oczy.

– Istoty obce opierają się coraz bardziej. Być może słyszałeś o wspaniałej integracji i chrystianizacji, ale to nieprawda. Prawie nikt z nich nie przyjmuje nauki Boga. Ich populacja sięga kilku milionów, a mimo że są prymitywni, to zamieszkują teren całej planety i potrafią się komunikować na dalekie odległości, choć wciąż nie wiemy jak to robią. My mamy wpływy jedynie na jednym z pięciu kontynentów. Z tygodnia na tydzień sytuacja ulega pogorszeniu. Gdy utracimy planetę, świat i Kościół straci miliardy kredytów. – Biskup westchnął. – Jednak na razie wolimy korzystać z pokojowych rozwiązań, nie chcemy ich przecież wszystkich wyrżnąć. – Uśmiechnął się. – Dlatego właśnie wezwaliśmy kolejnych księży i Rycerzy, by opanować sytuację i nawrócić wszystkich niewiernych.

Dobroduszne, jednak dość naiwne, pomyślałem. Gdy wszyscy tubylcy przyjmą wiarę, planeta będzie pod władzą Kościoła, aczkolwiek to obcy, jako rodowici mieszkańcy, będą władać nowym lennem i będą mieć znaczący głos w sprawie wydobycia surowców z ich gór. Arcybiskup straciłby na tym wiele pieniędzy.

– Kościół ma bardzo silne wpływy w trzech Galaktykach – powiedziałem. – Potężne cywilizacje obcych uginały kolana przed Panem. Jest ponad dziewięcset miliardów wierzących. Dlaczego ci nie chcą? Co stoi im na drodze?

– Tego nie wiemy. Jak zapewne słyszałeś, dwa tygodnie temu doszło do zamieszek w jednej z wiosek. Zginęło kilku księży i trzech Rycerzy. Obcy zabrali większość naszego sprzętu i broni, w tym bomby jonowe i grawitacyjne, a potem rozpłynęli się w powietrzu. Obserwowali naszych Rycerzy i szybko pojmowali jak ci używają broni. Takie sytuacje są coraz częstsze, a rebelianci coraz śmielsi. To ja zbudowałem kolonię i odkryłem potęgę tej planety. Dzięki jej zasobom możemy wyżywić całą Ziemię. Nie pozwolę na jej utratę.

– Rozumiem. Od czego mamy zacząć?

– Jeszcze dziś udacie się z misją do jednej z pierwszych poznanych wiosek, gdzie sytuacja ma się najlepiej. Potem stopniowo będziemy zdobywać osady. Wkrótce się poddadzą. Wierzę w to. A jak nie, to trudno. Trzeba będzie sięgnąć po radykalniejsze środki.

Arcybiskup wstał, a ja uczyniłem to samo.

– Powodzenia Eliaszu. Niech Bóg zawsze będzie z tobą.

– Dziękuję – odparłem i pocałowałem jego sygnet. – Niech Jego miłosierdzie trwa na wieki.

***

Do wioski wyruszyliśmy po południu. Ja, ojciec Aeryn, dwóch innych księży i dwa tuziny Rycerzy uzbrojonych w karabiny z ostrą amunicją. Jadąc pojazdem przez dżunglę, obserwowałem obcą przyrodę. Niektóre rośliny łudząco przypominały te, które widziałem na starodawnych zdjęciach, zapisanych w moim holofonie. Jednak tutejsze miały różowy, a czasem fioletowy lub czerwony kolor.

– Widzisz to drzewo? – Aeryn wskazał palcem na coś, co wyglądem przypominało dużą palmę. – Jego owoce podobno smakują jak mięso. Jednak trzeba uważać, bo w większych ilościach mogą być trujące.

Ojciec Aeryn komentował każdą roślinę oraz każde napotkane zwierze. Jego oczy wręcz błyszczały, a pojazd poruszał się na tyle wolno, że miał czas na różnorakie przemyślenia.

– Być może Bóg chciał stworzyć inne światy, by dać upust swej kreatywności. Chciał sprawdzić, czy może stworzyć coś lepszego. Spójrz tylko na te zwierzęta! Tam, u góry. Czyż nie przypominają naszych szympansów?

– Tak – odparłem, choć go nie słuchałem. Bardziej interesowałem się obcymi. *Adeni*. Tak nazwał ich papież. Nie mogłem się doczekać pierwszego spotkania z nimi. Jak wyglądają? Arcybiskup Egert nie miał żadnych fotografii, a wszystko starał się trzymać w sekrecie. Z planety nierzadko wychodziły sprzeczne informacje, a zwykli ludzie nie byli na nią wpuszczani.

***

W oddali ujrzeliśmy dym, choć swąd spalenizny czuć było już od dłuższego czasu. Gdy zbliżyliśmy się do wioski, okazało się, że stacjonujący tam Rycerze Zakonu Niepokalanego Serca Maryi palą osadę. Domy były proste w swej budowie, drewniane, a ich dachy stanowiły jedynie duże liście. Wszystko to było bardzo kruche i łatwopalne.

– Co się tu dzieje? – spytałem siedzącego obok mnie Rycerza, lecz ten milczał. Nawet Aeryn wydawał się poruszony całą sytuacją.

Wysiedliśmy z pojazdów i od razu pospieszyliśmy do osady. Właśnie wtedy ich ujrzałem. Odziani w proste szaty, wysocy i niezwykle szczupli, o jasnofioletowej skórze. Mieli ogony, czarne oczy czarne jak noc, pozbawione tęczówek, a do tego nie mieli w ogóle owłosienia. Byli jednak piękni. Nie potrafiłem jednak odróżnić samca od samicy, choć powinienem bardziej powiedzieć mężczyzny od kobiety. Trzeba przyznać, że ani trochę nie przypominali Adama i Ewy.

Ten widok tak mnie wzruszył, że zapomniałem o Rycerzach, którzy biegali po wiosce i podkładali ogień.

– Na Boga, co się tutaj dzieje?! – krzyknąłem i wreszcie jeden z Rycerzy do mnie podszedł.

– Herezja, ojcze – odparł jeden z nich. – Któreś z nich stało za zamachem sprzed dwóch tygodni. Do tego wyrzekli się Pana i splugawili święte relikwie. Arcybiskup przed chwilą wydał decyzję.

– Co za bydło! – gorączkował Aeryn z nienaturalnym uniesieniem, lecz znów go zignorowałem. – Jak śmieli!

– Skąd o tym wiecie? – kontynuowałem. Chciałem się dowiedzieć jak najwięcej o tej sprawie, gdyż Rycerze słynęli ze swej samowoli.

– Znaleźliśmy broń naszych braci w kilku chatach. Wypierają się tego, mówią, że czczą Boga, lecz nie chcą wskazać sprawców. Musimy wykonać masową egzekucję.

Odpowiedzialność zbiorowa.

– Słucham?!

– Eliaszu, to dobra decyzja – powiedział nagle ojciec Aeryn. – W ten sposób stłamsimy rebelię. Wyślemy im jasny sygnał. Przestaną plugawić relikwie i może przestaną stawiać opór podczas chrztu. Ilu ich tu jest. Dwudziestu? – Aeryn niedbałym ruchem pokazał na obcych, którzy byli przestraszeni i nie wiedzieli co dzieje. – Niewielka cena. Poza tym, Eliaszu, Bóg rozpozna swoich.

– Nie zgadzam się! – krzyknąłem w twarz Rycerza. – Macie natychmiast przestać…

– Przykro mi, ojcze, ale nie masz tu żadnej władzy. Taka jest decyzja arcybiskupa.

– Papież o tym wszystkim wie? – próbowałem załagodzić sytuację, choć nie miałem wielkich nadziei. – Jakie jest jego zdanie na ten temat?

– Oczywiście, że wie – odparł Rycerz.

Usłyszałem głos w obcym języku. Miękki i delikatny, podobny do śpiewu. I strzały karabinów. *Adeni* ustawieni przy murze zostali rozstrzelani. Wszyscy, nawet ci niżsi, którzy mogli być dziećmi. Ale czego mogłem się w ogóle spodziewać? Historia zatacza coraz większe koło. Jaki jest sens tych misji, skoro się ich po prostu w bestialski sposób zabija, bez jakiegokolwiek sądu? Choć Rycerze i arcybiskup zapewne wierzą, że to Bóg ich osądzi.

Nie chciałem patrzeć na zwłoki, choć kątem oka ujrzałem ich niebieską krew. Boski kolor. Przypominali mi wieszanych na ulicach miast Ziemi *odszczepieńców*, którzy mieli odstraszać niewiernych i ludzi, którzy różnili się choć trochę od kanonu ustanowionego przez papieża. Zrobiło mi się niedobrze

i zacząłem żałować, że przybyłem tu z misją. W taki sposób niczego nie załatwimy. Wszystko to było kłamstwem. Głowa rozbolała mnie na nowo.

– Proszę udać się do chat i ujrzeć dowody bezczeszczenia…

Poszedłem, choć nie chciałem słuchać żadnego z Rycerzy. Robiło mi się niedobrze na ich widok, a jedzenie arcybiskupa dawało o sobie znać. Zastanawiałem się nad głosem jednego z *Adeni*. Co powiedział? Pojmowali nasz język, jednak my nie mogliśmy nauczyć się ich języka.

Gdy wszedłem do chaty, której Rycerze nie spalili, ujrzałem proste łoża i wydrążone skały przypominające kamienne meble, nawet podobne do tych ludzkich. Na czymś, co przypominało kredens, leżały dwa krzyże, z oderwanymi figurkami Jezusa Chrystusa. Podniosłem jednego z nich i ujrzałem liście przyklejone do dłoni i nóg Zbawiciela. Nie sądzę, by to było równoznaczne z bezczeszczeniem.

Prócz tego znalazłem zwykłe, proste przybory kuchenne, które łudząco przypominały te, używane przez średniowiecznych ludzi. Noże, drewniane łyżki i coś, co wyglądem przypominały nożyczki. Na ich łóżkach spostrzegłem leżące kolorowe płótna i kawałki ciemnego drewna. Być może ci, którzy tu mieszkali byli krawcami lub rzeźbiarzami? W każdym razie ich zmysł twórczy był podobny do ludzkiego.

Wyszedłem z chaty i ujrzałem Rycerzy, którzy palili zwłoki *Adeni.* Nawet nie dali im godnego pochówku, mimo iż papież kazał chować nawet wrogów Kościoła. Po chwili do głowy przyszedł mi pewien cytat z Biblii: '*Pan, Bóg twój, odda je tobie, a ty je wytępisz, obłożysz je klątwą, nie zawrzesz z nimi przymierza i nie okażesz im litości.'* *Powstrzymałem się od splunięcia. Wzdrygnąłem się, a moje ciało przeszedł nieprzyjemny dreszcz. Ktoś złapał mnie za ramię. Był to ojciec Aeryn.

– Nie martw się, Eliaszu. Złożę raport arcybiskupowi. Teraz pojedziemy do kolejnej wioski, tam na pewno będzie nam lżej. Nie ma się co martwić. Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a za złe karze.

Czyżby? Pomyślałem i bez słowa ruszyłem w stronę pojazdu.

***

Kolejna wioska okazała się być daleko, więc w głębi dżungli założyliśmy obóz, kiedy tylko zaszło słońce. Siedziałem w pojeździe i czytałem '*Quo Vadis'*, zastanawiając się dokąd sam zmierzam. Czasem obok mnie przelatywały dziwaczne istoty, przypominające motyle czy wróżki, których skrzydła świeciły wręcz neonowym blaskiem.

Ojciec Aeryn natomiast siedział wraz z innymi Rycerzami i gorliwie odmawiał modlitwy. Przynajmniej przestał się od mnie odzywać. Co za paskudny człowiek.

Zastanawiałem się też nad ostatnimi słowami tubylca. Nie dawało mi to spokoju, choć i tak za pewne tego nie rozszyfruję. Gdy na Ziemię docierały pierwsze wiadomości z Nowego Edenu, wszystkie były pozytywne. Mówiono, że wszyscy przyjmują wiarę, uczą się języka i czczą Jedynego Boga. Czy to wszystko było jednym wielkim kłamstwem?

Wyłączyłem holofon i położyłem się spać. Miałem za sobą trudny dzień i chciałem choć trochę odpocząć.

Obudził mnie hałas, który dobiegał z głębi lasu. Rycerze Zakonu Niepokalanego Serca Maryi również się poruszyli i przygotowali karabiny.

– Co się dzieje? – zapytał ojciec Aeryn, lecz nikt mu nie odpowiedział. Sam byłem ciekaw, co to było. Dzikie zwierzę? Tutejsze był o wiele groźniejsze, niż te ziemskie.

Nagle zobaczyłem światło, które rozbłysło w centrum naszego obozu. Jasnoniebieskie i oślepiające. Bezgłośna bomba grawitacyjna. Ta sama, którą straciliśmy na rzecz rebeliantów.

Uniosłem się gwałtownie i nie mogłem ani się ruszyć, ani nawet krzyknąć. Kątem oka widziałem Rycerzy, którzy próbowali wyrwać się z niewoli, lecz bezskutecznie. Trwaliśmy tak jakąś chwilą, a ja próbowałem dostrzec wroga. Wkrótce potem bomba z niezwykłą siła przygwoździła mnie do ziemi, łamiąc obie nogi. Nie mogłem złapać tchu.

Ujrzałem, jak spośród drzew wybiegają odziani w kamizelki kuloodporne *Adeni*, którzy śpiewali coś w swym melodyjnym języku i strzelali ze skradzionych karabinów. Rycerze byli bezradni jak małe dzieci, było ich mniej, połowa zawróciła do arcybiskupa. Żołnierze nie wiedzieli w którą stronę strzelać, a wkrótce zaczęli padać jak muchy. *Adeni* radzili sobie z bronią bardzo dobrze.

Ich atak był dobrze przemyślany, a nasze obozowanie głupie i lekkomyślne. Do tego odwrót Rycerzy… Sami w dżungli, na obcej ziemi. Wyglądało to tak, jakby ktoś z *wewnątrz* to zaplanował.

Spróbowałem się przeczołgać, ale nie miałem na to siły. Spostrzegłem ojca Aeryna, który leżał nieruchomo na ziemi. Pewnie złamał kręgosłup. Nie było mi go szkoda, choć to nie jest chrześcijańska postawa.

I wtedy usłyszałem ten dźwięk. Ten sam, który wydał mieszkaniec wioski. Dźwięk piękny i melodyjny, przypominający głos istot boskich, który nasilał się z każdym powtórzeniem. Wszedł w mój umysł i nie chciał wyjść.

Adeni wydawali ten dźwięk, kiedy strzelali do leżących na ziemi księży i Rycerzy. W końcu zbliżyli się do ojca Aeryna.

– BYDŁO! – krzyczał resztami sił ksiądz. – Pierdolone bydło! Bóg was osądzi, zwierzęta. Będziecie płonąć w ogniu piekielnym!

– Nie – odparł obcy w naszym języku i nachylił się nad Aerynem. Po raz kolejny wydał swój dźwięk.

– Czego chcesz, bydlaku? – spytał Aeryn. – Piekło na was czeka!

– Nie – powtórzył. – Błogosławieni cierpiący prześladowania dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy Królestwo Niebieskie. Sami nas tego uczyliście – przetłumaczył obcy i strzelił Aerynowi w głowę, a ja zwymiotowałem. Po chwili jednak mnie olśniło. Quo Vadis… Mój ojciec… Oni jednak pojęli… W pewnym sensie. Nie jesteśmy żadnym Piotrem, tylko Neronem, który pali wszystko dookoła. Arcybiskup wszystko zaplanował…

Inny z obcych nachylił się nade mną. Wytrzeszczyłem oczy, nigdy w moim życiu nie byłem tak prze-

rażony. *Adeni* pociągnął spust pistoletu. Nie zdążyłem nawet krzyknąć, a potem stanąłem przed obliczem Pana.

* Cytaty z Pisma Świętego: Biblia Tysiąclecia. wyd. III popr., Poznań-Warszawa 1980

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

DanielKurowski1, dodano 21.11.2018 11:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.